



20
48

~ F. P. ~

— 1 —

1928

**Komunizm
w pierwotnem
chrześcijaństwie.**

WARSZAWA. 1907.

NAKŁAD BIBLIOTEKI LUDOWEJ.

Wydział
z zaliczeń
B W

10133/1

215 144

335 : 2



1489

KSIĘGOZBIÓ
ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZW.
PRACOWNIKÓW PAŃSTWOW

Nr. 7489.

Dubl. 9498

Dobra nowina o „Królestwie Bożem“ zrodziła się wśród ludu i pierwszych a najgorętszych wyznawców znalazła wśród „maluczkich“, wśród cierpiących i troskami życia obciążonych. Jezus, ubogi cieśla, gromadka rybaków, których Chrystus uczynił „rybakami ludzi“, słowem, proletaryusze, jakbyśmy dziś powiedzieli, byli pierwszymi głosicielami nowej wiary. A propaganda ich znajdowała odgłos nie wśród „silnych tego świata“, którzy ich prześladowali, lecz w sercach prostych, które łaknęły sprawiedliwości i oczekiwały wybawienia z niewoli. Chrześcijaństwo niewątpliwie w pierwszych swych czasach było religią demokratyczną, religią braterstwa i równości. Pragnienia i nadzieje ludu ówczesnego nie mogły wyrazić się inaczej, jak w mglistej formie religijnej. Oczekiwano Zbawiciela, wysłannika bożego, któryby kres położył wszelkim nieprawościom. Chrześcijaństwo było wyrazem tych pożądań i tęsknot świata ówczesnego; dlatego też szybko ogarniało tłumy i, prześladowane z początku i ohydzone, wyszło zwycięsko z zamętu i upadku starożytnego świata...

Wobec l u d o w e g o charakteru chrześcijaństwa w pierwszej jego dobie, nic dziwnego, że znajdujemy w nim wyraźne i niewątpliwe dążenia k o m u n i s t y c z n e. Jeżeli ludzie są sobie braćmi, jeżeli bliźniego należy kochać jak siebie samego, ty czyż podobna odróżnić „moje“ od „twego“? Własność prywatna jest wyrazem samolubstwa i oschłości serca; kto pragnie miłości powszechnej i „Królestwa Bożego na ziemi“, ten powinien wyznawać zasadę w s p ó l n o ś c i i czynem ją stwierdzać. Dla pierwszych chrześcian, ludzi ubogich i oddanych całą duszą „dobrej nowinie“, komunizm, to jest wspólność mienia, musiał być częścią składową ich wiary, musiał też znajdować zastosowanie w ich praktyce życiowej.

Sekty, praktykujące komunizm, nie były rzadkością na Wschodzie. Na sto latpr ed Chrystusem istniał już w Palesty-

nie tajny związek religijny, którego zasady w pewnych punktach zbliżone były do chrześcijaństwa, mianowicie sekta e s s e ŋ c z y k ó w. Otóż o niej historyk żydowski, Józef Flawiusz, opowiada co następuje. „Bogactwo mają oni za nic, natomiast cenią bardzo wspólność dóbr, i nie znajdziemy wśród nich nikogo, ktoby był bogatszy od innych. Trzymają się zasady, że wszyscy, którzy chcą wstąpić do ich zakonu, muszą majątki swe oddać do wspólnego użytku; dlatego też nie spotykamy wśród nich ani nędzy, ani zbytku, lecz wszystko mają wspólne jak bracia... Nie mieszkają razem w jednym mieście, lecz we wszystkich miastach mają swe domy, a gdy członkowie zakonu przybywają skądinąd, dzielą się z nimi swą własnością i ci mogą się nią rozporządzać jak swoją. Odwiedzają się wzajemnie, chociażby się dotychczas wcale nie znali, i postępują tak, jakgdyby oddawna byli zaprzyjaźnieni. Podróżując po kraju, nie biorą ze sobą nic, prócz broni dla bezpieczeństwa od rozbójników. W każdym mieście mają gospodarza, który gościom daje odzież i środki spożywcze... Nie prowadzą ze sobą handlu, ale, jeżeli kto da innemu rzecz, której ten potrzebuje, to otrzymuje wzamian to, co jemu samemu jest potrzebne. A jeśli ktoś nic dać nie może, to i tak otrzyma zaraz, czego zażąda“.

Czy przykład esseńczyków oddziałał na Chrystusa, czy też komunizm chrześcijański powstał samorodnie, tego nie wiemy. To pewna, że życie i nauka Chrystusa oraz uczniów jego przeniknięte były poczuciem komunistycznym. Zaraz się o tem przekonamy.

Chrystus z gromadką uczniów swoich prowadził życie koczujące; byli to wędrowni agitatorowie, którzy szli od wsi do wsi, od miasta do miasta i wszędzie szerzyli „dobrą nowinę“. Żaden z nich nie miał nic, coby mógł nazwać swoją własnością; żadnemu nie wolno było nosić przy sobie pieniędzy dla własnego użytku. Wspólna kasa „partyjna“, jakbyśmy dziś powiedzieli, znajdowała się w rękach jednego z gromadki, Judasza Iskarioty, który później zdradzić miał Chrystusa. Św. Jan posądza go nawet o złodziejstwo (XII, 6), o „defraudację“, jakbyśmy dziś grzeczniej powiedzieli. Kobiety, oddane nowej nauce, jak Marya Magdalena, Joanna, Zuzanna i innych wiele towarzyszyły Chrystusowi i „służyły mu z majątności swoich“ (Łukasz VIII, 3). Głównie jednak korzystano z gościnności, tej cnoty, która jest właściwa ludom na niższych stopniach rozwoju a którą śmiało nazwać można komunistyczną. Gościnność nie ma nic wspólnego z jałmużną i Chrystus nie jałmużny też za-

dał. Gościnność w jego czasach była wprost obowiązkiem względem zwiasunów „Królestwa Bożego“. Powiada on uczniom swoim, których rozsyła w różne miejsca, „kędy sam przyjsz miał“, a więc dla przygotowania gruntu pod posiew agitacji: „Do któregokolwiek domu wnijdziecie, naprzód mówcie: Pokój temu domowi... A w tymże domu mieszkajcie, jedząc i pijąc to, co u nich jest. Albowiem godzin jest robotnik zapłaty swej“ (Łuk. X, 7).

Widzimy zatem, że Chrystus i apostołowie stosowali komunizm w praktyce i tak, jak esseńczycy, nie znali własności prywatnej. Chrystus jednak nietylko żył jak komunista, ale i wszystkim zalecał komunizm, jako niezbędny warunek dostąpienia „Królestwa Bożego“.

Pewnego razu — opowiada Ewangelia — przystąpił do Chrystusa młodzieniec pewien z zapytaniem, co ma czynić, aby „mieć żywot wieczny“. Chrystus każe mu spełnić przykazania, a gdy młodzieniec odpowiedział, że zawsze je pełnił, rzekł mu Jezus: „jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. A gdy słowo młodzieniec usłyszał, odszedł smutny, albowiem miał majątności wiele. A Jezus rzekł uczniom swoim: zaprawdę powiadam wam, iż bogaty trudno wnijdzie do królestwa niebieskiego. I zasię powiadam wam: łatwiej jest wielbłądowi przez dziurę igielną przejść, niż bogatemu wniść do królestwa niebieskiego“. (Mat. XIX, 21 — 24). Ewangelia Chrystusa była ewangelią ubogich; bogacze mogą dostąpić zbawienia tylko pod tym warunkiem, że wyrzekną się majątności swoich i zrównają w ten sposób z innymi. „Tak tedy każdy z was, który nie odstępuje wszyskiego, co ma, nie może być moim uczniem“ (Łuk. XIV, 33). „Żaden nie może dwóm panom służyć. Nie może służyć Bogu i mamonie“ (Mat. VI, 24).

Potępienie bogactwa i bogaczy stanowi jeden z najczęściej powtarzających się motywów ewangelicznych. W przypowieści o Łazarzu potępienie to wyrażone jest w najsurowszy, najbezwzględniejszy sposób. Bogacz jest tu skazany na męki piekielne tylko dlatego, że jest bogaczem, że w życiu używał wszelkich rozkoszy, podczas gdy obok niego cierpieli Łazarze. Używanie bogactwa już samo przez się w oczach Chrystusa jest złym uczynkiem, zagradzającym drogę do zbawienia. To też „Królestwa Bożego“ mogą dostąpić tylko tacy bogacze i grzesznicy, jak ów starszy celnik, który, pod wpływem propagandy Chrystusowej, powiada: „Oto, Panie, połowicę dóbr moich da-

wam ubogim, a jeśli kogo w czym oszukał, wracam we czwór-
nasób“ (Łuk. XIX, 8).

Potępiając bogactwo, Chrystus oczywiście powstawał też przeciwko pobieraniu procentów od kapitału („pożyczajcie, ni-
czego się stąd nie spodziewając“, Łuk. VI, 35) i dziedziczeniu majątków. Kiedy ktoś z tłumu prosił go: „rzeknij bratu memu, aby się ze mną podzielił dziedzictwem“, Chrystus odpowiedział na to: „Człowiecze, któż mnie postanowił sędzią albo dzielnikiem nad wami“? A potem zwrócił się do uczniów z długą mową, w której im wykazywał czczość zabiegów o dobra materialne. „Przypatrzcie się krukowi, iż nie sięją ani żną: nie mają spizarni ani gumna, a Bóg je karmi... Nie pytajcie się, co-
byście jeść albo pić mieli: a w górę się nie podnoście... Ojciec wasz wie, że tego potrzebujecie. Owszem szukajcie naprzód Królestwa Bożego, a to wszystko przydano wam będzie... Czyńcie sobie mieszki, które nie wiotszeją, skarb nie ustawający w niebiesiach: gdzie się złodziej nie przybliży, ani mól psuje“ (Łuk., XII). Ten komunizm niefrasobliwy — tak pełen egzaltacji moralno-religijnej, że całkiem tracił z oczu sprawę wytwarzania dóbr materialnych — odpowiadał sposobowi życia tej gromadki natchnionych apostołów. Widzieliśmy, że i oni „nie sieli ani żnęli“, a jednak zaspakajali skromne swe potrzeby, dzięki zastosowaniu w praktyce zasady komunistycznej.

Z „Dziejów Apostolskich“ dowiadujemy się, że i pierwsza gmina chrześcijańska w Jerozolimie zasadzie tej hołdowała. „A mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna: ani żaden z nich to, co miał, swoim nazwał: ale było im wszystko wspólne... Żadnego między nimi nie było niedostatecznego. Gdyż którykolwiek mieli role albo domy, przedawszy, przynosili zapłatę za ono, co przedawali. I kładli przed nogi Apostolskie. I rozdawano każdemu, ile komu było potrzeba“ (IV, 32, 34). Ananiasz z żoną swoją Safirą sprzedali rolę, lecz tylko część otrzymanych pieniędzy złożyli „przed nogi Apostolskie“. Św. Piotr domyślił się podstępu i ostremi słowami skarcił samolubne małżeństwo. A oboje zaraz: „padli i umarli“ (V, 1 i nast.). Mniejsza o ten „cud“, który służyć miał ku większemu zbudowaniu wiernych. Dla nas jest to tylko wyraźna wskazówka, że pierwsi chrześcijanie uważali przywłaszczenie sobie choćby części pieniędzy ze sprzedaży swego majątku — za zbrodnię, godną kary. Wyrazem komunistycznego sposobu życia pierwszych chrześcijan były też codzienne wspólne uczyty, na któ-

rych wierni, „Łamiąc chleb po domiech, pożywali pokarmy z radością i w prostocie serdecznej“ (Dzieje apostoł. II, 46).

Z tego, cośmy dotychczas mówili, wynika, że ów komunizm pierwotnego chrześcijaństwa był komunizmem nie wytwarzania, lecz użycia dóbr. Jak widzieliśmy, Chrystus nie pozwalał troszczyć się o wytwarzanie, stawiając za przykład kruki, które „nie sieją ani żną“, a jednak Bóg je karmi, oraz lilie, które nie „pracują ani przędą“, a jednak są ubrane wspanialej od Salomona. Chrystus zakazuje zbierania skarbów, kapitalizowania — jakbyśmy dziś powiedzieli — dochodów, spadkobrania, lecz jak ma się odbywać wytwarzanie, o tem nic nie mówi. Co jedynie zajmowało pierwszych chrześcian, to sprawa podziału dóbr, podział zaś ten przedstawiali sobie w jaskrawo-komunistycznej formie — zatarcia różnicy między „mojem“ a „twojem“, w formie dzielenia się majątkiem. „Wspólność dóbr była dla nich tylko wspólnością użytkowania. Każdy chrześcianin na mocy związku bratniego miał prawo do dóbr wszystkich członków całej gminy i w razie potrzeby mógł żądać, aby zamożniejsi członkowie udzielili mu ze swego majątku tyle, ile potrzebował. Każdy chrześcianin mógł użytkować z dóbr swych współbraci, ci zaś, którzy coś posiadali, nie mogli odmawiać nieposiadającym. Chrześcianin np., który nie miał domu, mógł od innego chrześcianina, który posiadał dwa lub trzy domy, domagać się, aby ten udzielił mu mieszkania. Właściciel uie przestawał być właścicielem; ale na mocy wspólności użytkowania, inni mieli prawo do korzystania z jego domu*).“ Co się zaś tyczy pieniędzy i innych dóbr ruchomych, to, jak widzieliśmy, składano je u nóg Apostolskich dla wspólnego użytku.

Jednakże tego rodzaju gospodarka nie mogła być trwała. Gdyby wszyscy chcieli istotnie spełnić rozkaz Chrystusa: „sprzedajcie, co macie, i rozdajcie ubogim“, to wszelka gospodarka ustałaby musiała. Ludzie przecież musieli wytwarzać, aby mieć co do „rozdawania ubogim“; jeżeli jedni sprzedawali rolę, domy, warsztaty itp., to dobra te przechodziły do innych rąk, zmieniały właściciela — i tyle. Wytwarzanie odbywało się na podstawie własności prywatnej — i w ówczesnych warunkach inaczej odbywać się nie mogło. Własność zaś prywatna musiała mieć, jako konieczne następstwo, dziedziczenie majątku, które Chrystus tak wymownie potępiał. Skoro jednak własność prywatna i dziedziczenie środków wytwarzania istnieć nie przesta-

*) J. L. Vogel, Starożytności pierwszych i najdawniejszych chrześcian, Hamburg 1780, przyt. przez Kautsky'ego, Historia Socyalizmu, t. I, cz. I, st. 26

wały, to i wspólność użytkowania nie mogła się utrwalić.

Ów komunizm spożycia możliwy był tylko w początkach, kiedy chrześcijan było jeszcze niewiele i wszyscy wyznawcy nowej wiary odznaczeni się zapalem i poświęceniem bez granic. Póki chrześcijaństwo było nieliczną, prześladowaną sektą, pomyślności życia ekonomicznego dla niego nie istniały, „wierzących było serce jedno i dusza jedna“ i braterski podział dóbr zastępował jakakolwiek trwała, racjonalną organizację życia ekonomicznego. „Łamiąc chleb po domiech, pożywali pokarmu z radością i w prostocie serdecznej“. Lecz stan taki nadzwyczajnego podniecenia ducha nie mógł trwać długo i konieczności ekonomiczne musiały wziąć górę nad wymaganiami religijno-moralnymi. Im bardziej chrześcijaństwo szerzyło się w społeczeństwie, im więcej zyskiwało zwolenników, tem szybciej ów komunizm spożycia znikać musiał. Ludzie zamożni, którzy coraz liczniej nawracali się na nową wiarę, coraz mniej mieli ochoty dzielić się ze swymi braćmi w Chrystusie „darami tego świata“. Dla ubogich komunizm spożycia był rzeczą bardzo wygodną, ale zarazem odstręczał ich od pracy, a różnym oszustom i wydrwigroszom dawał pożądaną sposobność do wyzyskiwania ogółu. W miarę więc tego, jak chrześcijaństwo ogarniało i przenikało całe społeczeństwo, musiało się do warunków ekonomicznych społeczeństwa tego przystosowywać. Co więcej, kościół chrześcijański nie tylko że nie usunął nierówności ekonomicznej i przywilejów, ale stworzył nową uprzywilejowaną warstwę, duchowieństwo. Pierwsze gminy chrześcijańskie zorganizowane były na zasadach czysto demokratycznych. Zgromadzenie wierzących wybierało duchownych urzędników, którzy z tego żadnej korzyści materialnej nie mieli, owszem najbardziej narażeni byli na prześladowania. Ustrój ten kościoła zmienił się coraz bardziej, im większa była potęga kościoła; zmieniał się do gruntu, odkąd chrześcijaństwo stało się religią panującą. Dostojnicy kościelni stali się bogaczami, używającymi w pełni „dóbr tego świata“; „nie siejąc i nie żnąc“ jak kruki, nabrali zarazem żarłoczności kruków. Już w piątym wieku dochody kościelne dzielą się na cztery części: $\frac{1}{4}$ stanowi własność biskupa, $\frac{1}{4}$ należy do jego kleru, $\frac{1}{4}$ idzie na potrzeby kościoła (budowa i utrzymanie kościołów itp.), ostatnia ćwierć przeznaczona jest dla ubogich. Biskupi zatem otrzymywali tyle, ile wszyscy ubodzy razem wzięci! Wprawdzie majątek kościelny wciąż jeszcze uchodził za „dziedzictwo ubogich“, ale w rzeczywistości duchowieństwo w coraz większym stopniu korzystało z tego „dziedzictwa“. Później nawet te pozory znikły i „dzie-

dzictwo ubogich“ stało się wyłączną własnością duchowieństwa. Ubogim zaś przyznano tylko prawo do — jałmużny. Jak duchowieństwo pojmowało cnoty chrześcijańskie, świadczy żartobliwe wyznanie pewnego opata klasztoru benedyktynów: „Mój ślub ubóstwa przyniósł mi 100 tysięcy koron rocznego dochodu, a mój ślub posłuszeństwa podniósł mnie do godności udzielnego księcia“. Historyk angielski Gibbon, przytaczając te słowa, dodaje złośliwie: „Jakie były skutki jego ślubu czystości, tego nie pamiętam“.

Daremnie niektórzy ojcowie kościoła, przejęci duchem nauki Chrystusowej, napadali na bogactwo i domagali się wspólności dóbr; kazania ich nie mogły przewyciężyć tych stosunków ekonomicznych, które wywoływały nierówność i egoizm. Św. Bazyli wołał w IV-em stuleciu do bogaczy: „Nędznicy, jak usprawiedlicie się przed Wiecznym Sędzią?.. Odpowiadacie mi: postępujęz niesłusznie, gdy zatrzymuję sobie, co do mnie należy? Ale ja pytam was, co nazywacie swoją własnością? Od kogo otrzymaliście ją? Postępujecie jak człowiek, który by w teatrze zajął wszystkie miejsca i nie pozwalał innym wchodzić, zostawiając dla swego użytku, co jest przeznaczone dla wszystkich. Przez co bogacze są bogaczami, jeśli nie przez to, że zabierają rzeczy, które do wszystkich należą? Gdyby każdy brał dla siebie nie więcej nad to, co potrzebuje do utrzymania, a resztę pozostawiał innym, to nie byłoby ani bogatych, ani biednych“. Św. Jan Złotousty, również w IV-ym wieku, w jednym ze swych kazań przytacza, jako przykład, pierwszych chrześcijan, wychwała korzyści, połączone ze wspólnym używaniem dóbr, i nawołuje wierzących do stosowania tego w praktyce. „Zróbmyz próbę i śmiało przystąpmy do dzieła! Wielkie byłoby z tego błogosławieństwo! Bo jeżeli wówczas, kiedy liczba wierzących była tak mała, ledwie 3 do 5 tysięcy, jeśli wówczas, kiedy cały świat był wrogi, kiedy znikąd nie było pociechy, nasi poprzednicy tak dzielnie wzięli się do rzeczy, to o ilez więcej pewności powinniśmy mieć teraz, kiedy z łaski Boga wszędzie znajdujemy wierzących!“ Ale to właśnie, co Złotousty uważał za okoliczność przyjazną, — mianowicie, ogromny wzrost liczby wierzących—to właśnie nie pozwalało iść za przykładem pierwszych chrześcijan. Komunizm tego rodzaju dobry był dla pierwszych gromadek uczniów Chrystusowych, lecz nie dla całych tłumów. Dzielenie się majątkiem nie mogło stać się podstawą ustroju społecznego; to też najpiękniejsze kazania nie mogły nic na to poradzić. Św. Jan sam dobrze określa nastrój wierzących,

mówiąc, że „ludzie (prawdopodobnie zamożniejsi) boją się takiego stanu rzeczy (użytkowania komunistycznego) bardziej, niż skoku w głąb morską“.

Jeszcze w VI-em stuleciu Grzegorz Wielki pisał: „Nie wystarczy, że się innym nie zabiera ich własności; nie jest bez winy, kto zachowuje dla siebie dobra, które Bóg stworzył dla wszystkich. Kto nie daje innym, co ma, jest zbójem i mordercą; ponieważ bowiem zachowuje dla siebie, co mogłoby służyć do utrzymania ubogich, więc można powiedzieć, że dzień w dzień zabija on tylu, ilu mogłoby żyć z jego zbywających bogactw. Kiedy dzielimy się z potrzebującymi, to nie dajemy im niczego co do nas należy, lecz to, co do nich należy. Nie jest to miłosierdzie, lecz spłata długu“.*)

Moglibyśmy więcej przytoczyć takich głosów, ale wszystkie one rozbrzmiewały bez odgłosu, nie mogąc zmienić biegu życia. Społeczeństwo chrześcijańskie wyzbywało się coraz bardziej cech komunistycznych, które występowały wyraźnie w jego pierwocinach, tak samo, jak odchyłało się coraz bardziej od ideału „Królestwa Bożego“.

Mówiliśmy już, że na owym bezładnym komunizmie pierwszych chrześcijan społeczeństwo oprzeć się nie mogło. Ale też chrześcijanie nie mieli na widoku jakiejś określonej reformy społecznej w naszym tych słów rozumieniu. Komunizm użytkowy był dla nich niejako przygotowaniem moralno religijnem do „Królestwa Bożego“. Nie chodziło im o to, aby wytworzyć określony ustrój społeczny, w którymby wszyscy mogli korzystać z dobrobytu i wszechstronnie rozwijać siły swe i zdolności; osiągnięcie czysto ziemskich celów czysto ziemskimi środkami nie odpowiadało ich wybujałemu nastrojowi religijnemu. Ówczesna ludzkość nie mogła zbawić się sama; pokładła więc wszystkie swe nadzieje w Zbawicielu z nieba, który zbawi ją cudem. „Z jakich żywiołów rekrutowali się pierwsi chrześcijanie? Przeważnie z „cierpiących i obciążonych“, z najniższych warstw społecznych, jak przystoi żywiołowi rewolucyjnemu. A z kogo składały się te warstwy?

W miastach z podupadłych wolnych, należących do najrozmaitszych narodów,... dalej z wyzwolenców (byłych niewolników) i zwłaszcza z niewolników; w wielkich posiadłościach

*) Słowa W. Bazylego, Jana Złotoustego i Grzegorza W. przytaczamy podług Kautskiego, Historia socjalizmu, t. I, cz. I, str. 28—31.

ziemskich Włoch, Sycylii, Afryki—z niewolników, na wsi chłopów, upadających coraz bardziej pod brzemieniem długów. Wspólnej drogi wyzwolenia dla wszystkich tych żywiołów absolutnie być nie mogło“ (Fr. Engels, *Przyczynek do historii pierwotnego chrześcijaństwa*, „*Neue Zeit*“, rocz. XIII, Nr. 1 i 2). Wspólna niedola łączyła te żywioły; pożądanie wyzwolenia było bardzo silne, ale własnymi siłami niepodobna było się wyzwolić. Wyjścia rzeczywistego nie było—szukano go więc w religii, w nadziei na rychłe zapanowanie „Królestwa Bożego“, na zbawienie ludzkości przez powrót Chrystusa. Ponieważ wyzwolenie miało nastąpić mocą *c u d u*, więc wyobrażenia religijna nie potrzebowała się krępować. Podniecona do najwyższego stopnia — tworzyła najdziwniejsze widziadła, śniła olbrzymie przewroty w całym wszechświecie, walkę nadprzyrodzonej potęgi ze złem, a potem—czasy „Królestwa Bożego“, niewysłowionego, bezmiernego szczęścia dla sprawiedliwych i wierzących, dla chrześcian, (którzy sami nazywali się „świętymi“). Wierzono więc i pożądano przewrotu, ale dokonanie go poruczono siłom nadprzyrodzonym. Pierwsi chrześcianie nie pocieszali się tylko nadzieją, że każdy z nich dostąpi szczęścia niebieskiego za grobem; nie, oni marzyli o „Królestwie Bożem“ na ziemi, o wytępieniu złych za pośrednictwem potęg nadprzyrodzonych, o jakimś niesłychanym połączeniu „nieba“ z „ziemią“. W Ewangeliach znajdujemy liczne tego dowody, przytoczymy z nich tylko niektóre. „Przyjdzie — mówi Chrystus—Syn człowieczy w chwale Ojca swego z Aniołymi swoimi: a tedy odda każdemu według uczynków jego. Zaprawdę powiadam wam, są niektórzy z tych, co tu stoją, którzy nie ukuszą śmierci, aż ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w królestwie swoim“ (Mat. XVI, 27, 28). Jezus szeroko opisuje uczniom, jakie znaki poprzedzą jego przyjście, i dodaje: „Zaprawdę powiadam wam, iż nie przeminie ten naród, ażby się stało to wszystko“ (Mat. XXIV, 34). Gdy Chrystus z uczniami zbliżał się do Jerozolimy, „ci mniemali, że się wnet Królestwo Boże okazać miało“. Chrystus opowiada więc im przypowieść o człowieku, który „jechał w daleką krainę wziąć sobie królestwo i wrócić się“. Sługom swoim, wyjeżdżając, rozdał pieniądze, aby „handlowali“. Nieprzyjacielem podczas nieobecności jego odgrążali się, że nie chcą jego panowania. „Dostawszy królestwa“, człowiek ów wraca, hojnie obdarza sługi, które przysporzyły pieniędzy, kara tego, który nie dbałe rozkaz spełniał; „wszakże nieprzyjacioły moje, one co nie chcieli, abym królował nad nimi, przywieźcie tu, a pobijcie prze-

demną“. Widzimy więc, że uczniowie spodziewali się nastąpienia „Królestwa Bożego“ jeszcze za życia Chrystusa. Znaczenie zaś przypowieści jest jasne: Chrystus obiecuje, że powróci na ziemię, w oczekiwaniu tej chwili, uczniowie powinni szerzyć jego zasady, za co spotka ich sowita nagroda; nieprzyjaciół zaś swoich Chrystus obiecuje wygubić.

„Objawienie Św. Jana“, utwór, który powstał prawdopodobnie w r. 68, daje nam dobre wyobrażenie o tem, jak pierwsi chrześciane przedstawiali sobie przyszlą rewolucyę. Przedewszystkiem—nastąpi ona niebawem; jak nowsi badacze wykryli, św. Jan spodziewa się, że przewrót ten odbędzie się za 3 i pół roku! Na tronie świata zasiadać będzie Antychryst—Neron, który powrócił do władzy—lecz Chrystus też powróci; rozpocznie się straszliwa walka, w której cała natura brać będzie udział; dzieć się będą okropności niesłychane, lecz wreszcie Chrystus zwycięży. Nastąpi powszechne zatracenie grzeszników. Lecz męczennicy wiary zmartwychstaną „i żyć, i królować będą z Chrystusem lat tysiąc“. A szatan wrzucony będzie do przepaści, aby nie zwodził dalej narodów. Po tem tysiącoleciu jednak, szatan znowu wyjdzie ze swej „ciemnicy“ i „będzie zwodził narody, i zbierze je na walkę“. Lecz tym razem nastąpi ostateczna z nim rozprawa i „będzie w nocy na wieki wieków“. A potem będzie „niebo nowe i ziemia nowa“. A na tę nową ziemię zstępuje z nieba „święte miasto Jeruzalem nowe“, w którym mieszkać będą chrześciane wraz z Bogiem i Chrystusem. „I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich: a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie“...

Straszliwe te widzenia, kończące się taką sielanką — dają nam dobre wyobrażenie o nastroju pierwszych chrześcian. „Królestwo Boże“ był to ich ideał, było to dla nich wymarzone „przyszłe społeczeństwo“. Oczywiście do szczęścia, które w niem panować miało, nie można przykładać żadnej ziemskiej miary. Społeczeństwo, stworzone bezpośrednio przez Boga i Chrystusa musiałoby oczywiście wyglądać daleko piękniej od najpiękniejszego społeczeństwa, ale stworzonego przez ludzi. Szkoda tylko, że „objawienie św. Jana“ nie sprawdziło się...

„Objawienie św. Jana“ dało początek całej literaturze chiliastycznej, to jest wróżbom, dotyczącym „tysiącoletniego królestwa“ (wyraz grecki *chilia* s oznacza liczbę tysiąc). Niekiedy rozkosze tego „przyszłego społeczeństwa“ malowano w najjaskrawszych zmysłowych barwach. Tak np. św. Ireneusz (w II-tem stuleciu) nauczał: „Przyjdzie czas, kiedy każda winna

macica mieć będzie dziesięć tysięcy latorośli, każda latorośl dziesięć tysięcy wielkich gałęzi, każda wielka gałąź dziesięć tysięcy małych gałęzi, każda mała gałąź dziesięć tysięcy gron, każde grono dziesięć tysięcy jagód i każda jagoda—soku na dwadzieścia miar wina“. Ale Ireneusz troszczył się nie tylko o alkoholików; jego „przyszłe społeczeństwo“ byłoby dla kochanek bardzo pojętne. Albowiem: „dziewice będą się tam weseliły w towarzystwie młodzieńców; starcy będą używali takich samych przywilejów i ich troski ustąpią miejsca przyjemnościom“. Inni ojcowie kościoła przedstawiali sobie „tysiącletnie królestwo“ w sposób bardziej uduchowiony—ale zawsze miało to być społeczeństwo nad wyraz idealne, gdzie „nie będzie więcej żadne przekleństwo, ale stolica Boża i Barankowa w niem będą, a słu-dzy jego służyć mu będą“ (Objawienie św. Jana, XXII, 3).

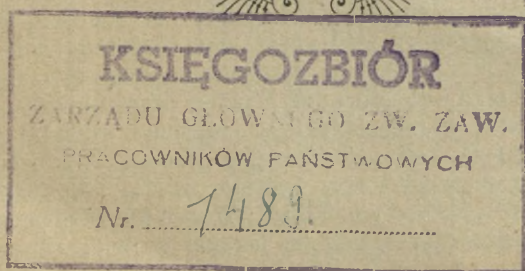
W miarę jednak tego, jak Kościół coraz mocniej i pewniej sadowił się na ziemi, tego rodzaju „chiliastyczne“ przepowiednie stawały się dlań bardzo niewygodne. Przyjście Chrystusa odkładano na coraz dalsze czasy, „Objawienie św. Jana“ tłumaczono w sposób wykrętny, wreszcie Kościół urzędowy uznał chiliastów za heretyków. Sw. Augustyn (ur. 353, um. 430 r.) oświadczył, że „Królestwo Boże na ziemi“ już jest urzeczywistnione—w Kościele. Kościół zatem, który doskonale przystosował się do warunków ziemskich i wytworzył nową warstwę uprzywilejowaną—kler chrześcijański, Kościół, który oddalał się coraz bardziej od ideału—uznał za urzeczywistnienie tego ideału! Chrześcijaństwo urzędowe zerwało, jak widzimy, zarówno z wiarą w „tysiącletnie królestwo“—to wymarzone „przyszłe społeczeństwo“ pierwszych chrześcijan, — jak i z praktyką komunistyczną pierwszych dni swoich.

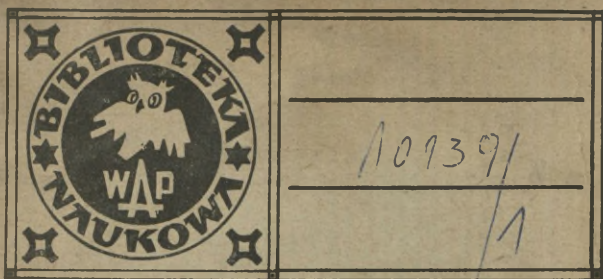
Ale tradycja ich żyła w licznych sektach religijno-komunistycznych wieków średnich i głośnym echem rozbrzmiewała w ruchu taborytów czeskich, w angielskiej i niemieckiej wojnie chłopskiej.

Renan, liberalny historyk francuski, w swoim słynnym „Życiu Chrystusa“ mówi (przekł. niem., wyd. Reklama, str. 215-6): „Nawet w naszych czasach... marzenia o idealnej organizacji społeczeństwa—marzenia, które tak bardzo przypominają dążności pierwszych sekt chrześcijańskich — są tylko niejako odroślą tej samej idei, gałęzią tego olbrzymiego drzewa, w którym kiełkuje każda idea o przyszłości, którego pniem i korzeniem po wsze czasy będzie „Króles wo Boże“. Wszystkie przewroty społeczne ludzkości zaszczipione będą na tem słowie. Ale „socya-

listyczne“ próby naszych czasów połączone są z grubym materializmem i dążą do niemożliwości, to jest chcą oprzeć szczęście powszechne na reformach politycznych i ekonomicznych; przeto pozostaną bezowocne, dopóki nie wezmą za wzór prawdziwego ducha Chrystusa, to jest bezwzględno idealizmu, tej zasady, że należy zrzec się świata, aby go posiadać“.

Ten mniemany idealizm, który nam Renan zaleca, bardzo jest zapewne wygodny dla „silnych tego świata“. Oni, nie zrzekając się świata, posiadają go i bronią swojej zdobyczy wszelkimi środkami, w których liczbie wyzyskiwanie religii dla swoich celów nieostatnie zajmuje miejsce. Chrystus miałby dzisiaj dla nich te same słowa, które smagał współczesnych mu faryzeuszów i bogaczy. Jeżeli pierwsi chrześcijanie „wyrzekli się świata“, to dlatego, aby—w bratnim, komunistycznym związku między sobą — żyć, cierpieć i umierać dla wielkiej idei, w tęsknym wyczekiwaniu „Królestwa Bożego“. Lecz cud nie ziścił się—i nikt dotychczas nie wskazał innych środków zapewnienia „szczęścia powszechnego“ — poza socjalistycznym przekształceniem społeczeństwa. To jest twardy grunt rzeczywistości, z którego wykwitnie i wyższa moralność i wogóle wysokie duchowe podniesienie ludzkości. Ach, naturalnie, szczęścia bezwzględnego, doskonałego niema tu na ziemi i rozkosze „tysiącletniego królestwa“, które malowała wyobraźnia pierwszych chrześcijan, nigdy nie będą udziałem śmiertelnych. Lecz nam wystarczy to szczęście, które z d o b ę d z i e m y sobie w społeczeństwie bez klas i bez wyzysku, bez nędzy i ciemństwa. Oto nasz „gruby materializm“. Oto zarazem prawdziwa idea Chrystusa naszych czasów!





Cena 6 kop.



Redaktor-Wydawca E. Hirszowski.
Adres Wydawnictwa Nowogrodzka 2A.

Druk A. T. Jezierskiego, Warszawa Nowy-Swiat 47.